

Bez słów

Mówią bez przerwy, aż ręce bolą. Słyszzące dzieci głuchych rodziców nie mają czasu na zabawy, są tłumaczami i przewodnikami. Mostami między światem ciszy i dźwięków.

RENATA KIM, EWELINA LIS

To komedia, a ja płakałam - aktorka Olga Bończyk oglądała francuski film „Rozumiemy się bez słów”, który właśnie wszedł na ekrany polskich kin, ze ściśniętym gardłem, takie na niej zrobił wrażenie. Zobaczyła w nim własne dzieciństwo: niesłyszący rodzice i ich słyszająca córka, te same problemy.

Na przykład taka scena: cała rodzina siedzi w gabinecie ginekologa, a lekarz prosi córkę, by wytłumaczyła mamie, że ma infekcję narządów rodnych i musi na jakiś czas powstrzymać się od seksu. - Na to ojciec miga do córki: „Na jak długo?”. Kiedy słyszy przetłumaczoną odpowiedź lekarza, irytuje się: „To wykluczone!”. Córka jest skrepowana, bo uczestniczy w rozmowie, która nie powinna być jej sprawą - mówi aktorka.

Ona też przeżyła wiele podobnych sytuacji. Kiedy miała sześć lat, jej mama zachorowała na raka. Od tej pory wszędzie z nią chodziła - na wizyty, badania. To ona jako pierwsza usłyszała od lekarza, że jest źle, mama idzie na operację, może jej nie przeżyć. I musiała jej to przekazać.

Kiedy oglądała ten film, nagle do niej dotarło, jaką odpowiedzialność dźwigała. I chyba po raz pierwszy w życiu zrobiło jej się żal samej siebie.

Tłumacz

Monika Ingot-Werner, tłumaczka języka migowego, też ryczała jak bóbr na seansie francuskiego filmu. Przypomniawszy jej, że w dzieciństwie czuła się wykorzystywana, zazdrościła koleżankom, które miały takie zwykle obowiązki: wnoszenie śmieci, sprząatanie pokoju.

Ona miała zaledwie trzy lata, kiedy nauczyła się języka migowego i stała się ro-

dziennym tłumaczem. Już w podstawówce na jej głowie była cała korespondencja rodziców. Otwierała listy i urzędowe pisma, czytała, tłumaczyła, a potem na nie odpisywała.

Codziennie o godz. 17 musiała być w domu, bo w telewizji leciał „Teleexpress”. - Przez 15 minut tłumaczyłam informacje w niesamowitym tempie, bo dziennikarze strasznie szybko mówią. Dopiero potem mogłam wyjść na dwór - wspomina 28-latką z Legnicy.

Wieczorne wiadomości rodzice jej odpuszczali, ale jeśli po godz. 20 był interesujący film, siadała z nimi na kanapie i migała, co widzi. Przez bite dwie godziny, aż ręce bolały. - Sceny dla dorosłych? Zasłaniaли mi oczy i dalej tłumaczyłam - opowiada. Kiedy była starsza, zaczęła się buntować. Krzyczała, że ma dość, płakała.

A przecież były jeszcze rodzinne spotkania i święta. - Mama ciągle mnie szturchała łokciem, domagając się wyjaśnień: o czym goście rozmawiają, dlaczego się śmieją? Kiedy mówiłam, że ja też chcę się pobawić, obrażała się. A ja po prostu nie chciałam cały czas być w pracy.

- To codzienność słyszących dzieci niesłyszających rodziców. Pełnią rolę tłumacza, adwokata, pełnomocnika i pomocnika. Są mostem łączącym świat ciszy i dźwięków - mówi dr Małgorzata Czajkowska-Kisil, prezes zarządu Instytutu Polskiego Języka Migowego. Doskonale zna tę codzienność: głusi byli jej pradiadkowie, dziadkowie i rodzice.

O takich jak ona mówi się CODA, od angielskiego child of deaf adult's. Oni sami mówią o sobie CODA-ki (czyt. kodaki). - Szacuje się, że w Polsce jest 500 tysięcy głuchych. A statystyki wszędzie na świecie

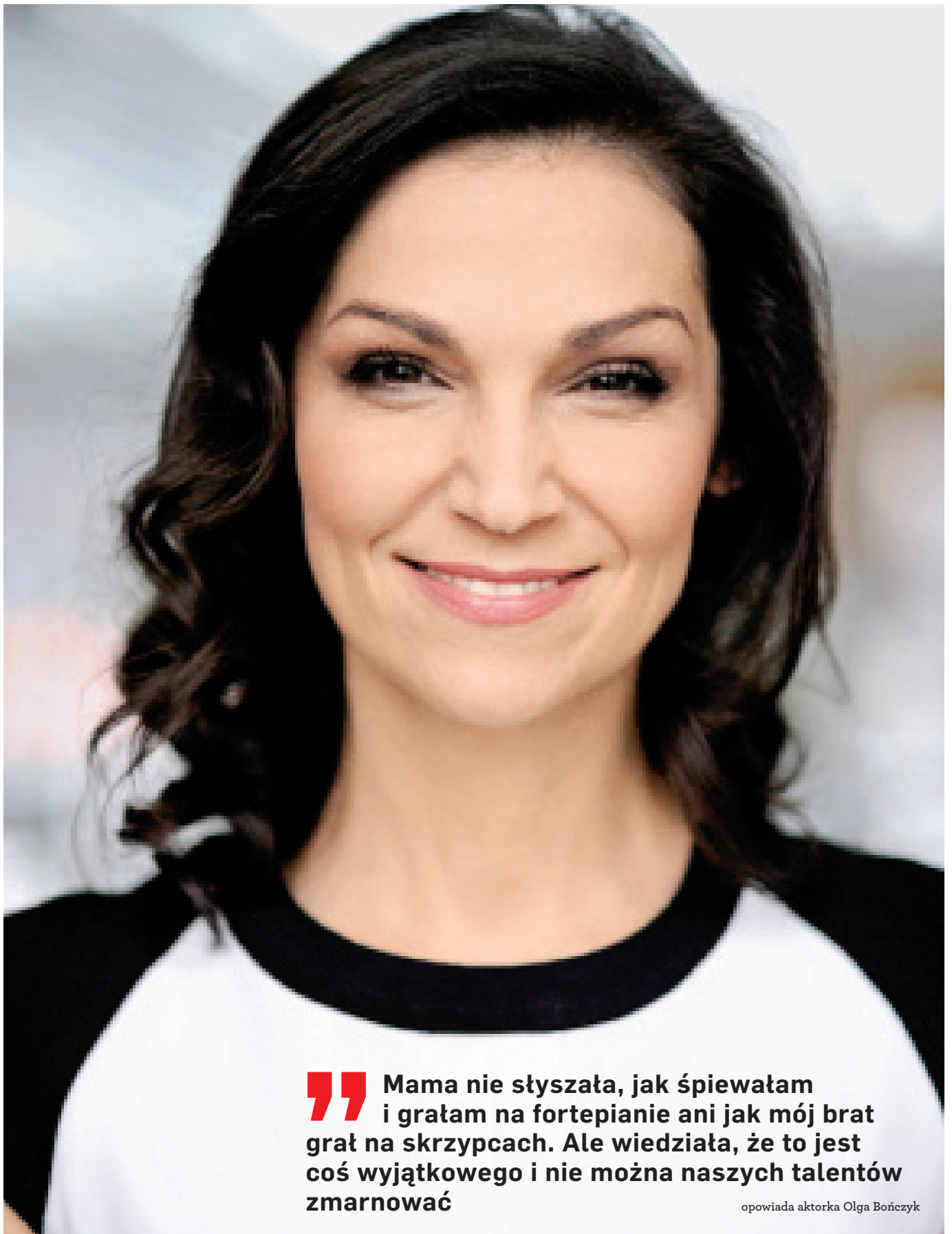
pokazują, że ponad 90 procent głuchych rodziców ma słyszące dzieci. To ogromna grupa, w Polsce, niestety, niewidoczna - ubolewa dr Czajkowska-Kisil.

Łącznik

Dwa lata temu Justyna Jarecka napisała w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej pracę magisterską na temat CODA. Przepytowała wtedy blisko 50 takich osób, chciała się dowiedzieć, co w życiu z głuchymi rodzicami sprawiało im największą trudność. Okazało się, że dla ponad jednej trzeciej ankietowanych uciążliwe było tłumaczenie w szpitalach i przychodniach, programów telewizyjnych i załatwianie spraw w urzędach.

Monika Ingot-Werner do dziś pamięta, jak pewnego razu mama dostała jakieś pismo i go nie zrozumiała. Ona, wtedy siedmioletnia, też nie. Poszły więc razem do urzędu, a pani w okienku zaczęła do nich mówić urzędniczym żargonem o procedurach, ustawach i przepisach. - Patrzyłam na nią ze łzami w oczach. Jak mam to przetłumaczyć, skoro nawet nie wiem, co te słowa znaczą. Błagałam, żeby mówiła prościej, ale nie słuchała. Było mi wstyd, że nie rozumiem - wspomina.

Albo inna sytuacja: rodzicom zepsuł się samochód i trzeba było zamówić jakąś część. - Tata nie potrafił mi wyjaśnić, jak się nazywa. Dzisiaj wiem, że chodziło o rurę wydechową, ale on tłumaczył mi na swój sposób: dymi, czarny, tył, wylatuje, coś. No to dzwonię do sklepu i mówię, że chcę zamówić coś, co jest pod spodem samochodu, między kołami. Sprzedawca zaczął się wydierać, że zabieram mu czas, a nie wiem, czego chcę. Odłożyłam słuchawkę, zaczęłam szlochać - opowiada. ▶



” Mama nie słyszała, jak śpiewałam i grałam na fortepianie ani jak mój brat grał na skrzypcach. Ale wiedziała, że to jest coś wyjątkowego i nie można naszych talentów zmarnować

opowiada aktorka Olga Bończyk



ROBERT GDELA chodził z rodzicami na wywiadówki i tłumaczył uwagi nauczyciela



MONIKA INGLOT-WERNER miała zaledwie trzy lata, kiedy nauczyła się języka migowego i została rodzinnym tłumaczem. Na zdjęciu z głuchoniemymi rodzicami

► Trauma została jej do dziś. Gdy ma gdzieś zadzwonić, to się wcześniej przygotowuje, trzy razy sprawdza, czy wie, co chce powiedzieć.

- To jest wielki ciężar, bo CODA czuje się odpowiedzialne za powodzenie wszelkich negocjacji, a wymagania są nieadekwatne do jego wieku - mówi dr Małgorzata Czajkowska-Kisil.

Zna historię 12-latka, który musiał pojechać karetką do szpitala z matką, bo właśnie poroniła. - Lekarz wprowadził go na porodówkę i poprosił o pomoc, bo nie mógł się z nią dogadać. I dzieciak zobaczył zakrwawioną matkę. Dziś jest dorosły, ale kiedy o tym opowiada, nadal płacze - opowiada.

Najgorsze jest jej zdaniem to, że problemami takiego dziecka nikt się nie martwi, zostaje samo z poczuciem winy.

Adwokat

Z dzieciństwa Robert Gdela, 36-letni tłumacz języka migowego z Białej Podlaskiej, zapamiętał wstyd. Dzieci na osiedlu zadawały mu dziwne pytania: „A dlaczego twój rodzic nie słyszą?”. „Są analfabetami?”. Nie wiedział, co im powiedzieć. Tłumaczyć, że choć tata wypowiada jedynie monosylaby, a mama mówi niepoprawnie, to wcale nie znaczy, że są analfabetami? Odpuszczał, nic nie mówił.

Jego rodzice stracili słuch w dzieciństwie, w całej rodzinie tylko on biegle posługiwał się językiem migowym. - Ciągłe ktoś prosił mnie o tłumaczenie czegoś rodzicom. Wiedziałem, że muszę być blisko nich 24 godziny na dobę - mówi.

Chodził też na wywiadówki. - Nauczyciel mówił do mnie: „Syn musi poprawić tę dwójkę”, a ja migiałem мамі: „Muszę poprawić tę dwójkę”. Odpowiadała: „Na pewno poprawi”, a ja przekazywałem: „Na pewno poprawię”. Czasami musiałem się przyznać do czegoś, czego wcześniej rodzicom nie powiedziałem. To było tak stresujące, że przestawałem myśleć - opowiada.

Monika Inglot-Werner na pierwsze zebranie w podstawówce poszła z mamą. A wychowawczynie przy wszystkich rodzicach wyprosiła ją z sali, mówiąc: „Dziecko, co ty tutaj robisz?” - To był dramat, myślałam, że się zapadnę pod ziemię. Wszystkie oczy zwrócone na mnie, ja czerwona jak burak wyjaśniałam, że mama jest niesłysząca i ja to zebranie będę jej tłumaczyć. Strasznie się wstydziłam - opowiada.

Tarcza

Z badań Justyny Jareckiej wynika, że dla CODA najbardziej stresujące było rozwiązywanie konfliktów rodziców ze słyszącymi. „Byłem jak tarcza, która musi znieść wszystkie uderzenia” - napisał jeden z ankietowanych.

- To jest najtrudniejsze, gdy ktoś mówi coś złego o naszych rodzicach, wyśmiewa ich, poniża. Kiedy tych ataków jest za dużo, dziecko zaczyna czuć niechęć do własnych rodziców. Wstydzi się ich, chciałoby się od nich odciąć - mówi dr Czajkowska-Kisil. Jako dziecko wielokrotnie widziała, jak ludzie naśmiewali się z jej rodziców, z ich sposobu mówienia, charakterystycznej dla głuchych ekspresji.

- Wiedziałam, że są inni. Kiedy byłam sama, ludzie postrzegali mnie jako normalne, zdrowe dziecko. A kiedy byłam z mamą i tatą, mówili: „O, jakie biedne dziecko”. Nie wiedziałam dlaczego - wspomina.

Nigdy nie czuła się gorsza z powodu tej inności. To otoczenie na różne sposoby próbowało jej wmówić, że pewne rzeczy są poza jej zasięgiem - lepsze stopnie w szkole, skończenie studiów. - Rodzina odradzała mi studia, argumentując, że to strata czasu, skoro głuśi rodzice z pewnością niczego mnie nie nauczyli. Ale im bardziej mi wmawiano, że czegoś nie osiągnę, tym bardziej tego chciałam - uśmiecha się dr Czajkowska-Kisil.

- W Polsce ludzie głuśi uważani są za gorszych. Wystarczy, że napiszą coś niepoprawnie gramatycznie i od razu przypisuje się im niższy iloraz inteligencji - tłumaczy prof. Urszula Bartnikowska z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, autorka książki „Sytuacja społeczna i rodzinna słyszących dzieci niesłyszących rodziców”.

- Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że osoby głuśe nie rozumieją kontekstu zdania. Ale to nie znaczy, że są nieinteligentne. Po prostu nauka polskiego nie przychodzi im łatwo. Bo jak im wytłumaczyć, co oznacza konkretne słowo? O ile można pokazać, jak wygląda kolor różowy, to już z pojęciem abstrakcyjnym jest problem. Jak wytłumaczyć, co znaczy określenie „sympatyczny”? - próbuje wyjaśnić skalę trudności Robert Gdela. Na dowód pokazuje SMS od ojca: „Proszę, przyjeźdź do mnie, pilne albo ja do cie-

bie w pracy wymagam o stojak i sprawy mam”. - To prośba o spotkanie i zwrot statywu do kamery - śmieje się.

Przewodnik

Olga Bończyk w filmie „Rozumiemy się bez słów” najbardziej poruszył moment, gdy główna bohaterka chce wyjechać z domu. Od dyrygenta szkolnego chóru dowiedziała się, że ma talent i powinna uczyć się w szkole muzycznej w Paryżu. Rodzice są przerażeni, że zostaną sami.

- CODA zawsze mają taki dylemat: jak poukładać sobie życie? Czy być obok rodziców do końca ich dni? Na zawsze pozostać ich przewodnikiem? Czy jednak dać sobie prawo pójścia własną drogą? - mówi aktorka.

Ona miała szczęście: jej rodzice rozumieli, że ich dzieci kochają muzykę. - Mama nie słyszała, jak śpiewałam i grałam na fortepianie ani jak mój brat grał na skrzypcach. Ale wiedziała, że to jest coś wyjątkowego i nie można naszych talentów zmarnować. Kiedy wracałam ze szkoły muzycznej, pytała: „Jak ci dziś poszło?”. Chodziła na wszystkie szkolne koncerty. Klaskała po moich występach, ale w jej oczach widziałam łzy, bo nie mogła mnie usłyszeć. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, dzisiaj wiem, że cierpiała. Ale była z nas dumna - wspomina.

Rodzice Diany Klimczewskiej też nie protestowali, gdy wyjeżdżała z domu w Modlinie do Warszawy. - Są bardzo zaradni, zawsze starali się poradzić sobie sami. Nie pamiętam, żebym musiała chodzić z nimi do lekarza czy urzędu. Mieliśmy na miejscu słyszących dziadków i to oni w dużej mierze wzięli na siebie ten obowiązek - mówi.

Dzisiaj pracuje w firmie, która zajmuje się tłumaczeniami na język migowy. Nie chciała być tłumaczem, samo tak wyszło, zupełnie naturalnie. - Ale kocham moją pracę. Przez to, że mam głuchych rodziców, lepiej rozumiem to środowisko. Nie dziwię się, gdy reagują emocjonalnie, są głośni. Inni ludzie mogliby uznać, że są źli czy rozgniewani, a ja wiem, że oni po prostu tak się zachowują.

Emigrant

Doktor Małgorzata Czajkowska-Kisil dopiero kiedy wybierała kierunek studiów, pomyślała o języku migowym jako darze, który może wykorzystać. Poszła do Wyż-

szej Szkoły Pedagogiki Specjalnej. - Nie wiem, czemu tak się stało, bo przez większą część życia próbowałam uciec od głuchych. Widocznie się nie dało. Ale na studiach dowiedziałam się, ile nieprawdziwych informacji opowiada się na ich temat, więc uznałam, że coś z tym trzeba zrobić. No i robię od 25 lat, z różnym skutkiem - uśmiecha się.

Uważa, że na głuchych powinno się patrzeć jak na mniejszość językową. - To sprawiłoby, że mogliby się w szkole uczyć języka migowego, a polskiego jako obcego. A tak są niewidzialni. Dzieci emigrantów mają w szkole fory, bo są dwujęzyczne, o CODA-kach nikt nie pamięta - ubolewa.

Boli ją to, tym bardziej że wszystkie sąsiednie kraje mają już ustawę o języku migowym. - A my na razie mamy rozporządzenie, że głuchym należy się tłumacz. Tymczasem ustawa byłaby punktem wyjścia do tego, żeby powołać zawód tłumacza języka migowego, bo wtedy małe CODA-ki nie musiałyby tłumaczyć.

Opiekun

Olga Bończyk uważa, że jest typowym przykładem CODA-ka: nadopiekuńczym, myślącym zawsze o innych, zapominającym o własnych potrzebach. - Takie dzieci non stop muszą sobie na coś zapracowywać, udowadniać, że nie są gorsze od innych. Ponieważ są opiekunami swoich rodziców, same tracą poczucie bezpieczeństwa - wylicza. Jest przekonana, że wiele życiowych porażek to efekt tego, że była CODA-kiem, latami leczyła się z tego u terapeuty.

Kiedy prof. Urszula Bartnikowska robiła swoje badania, spotka-

ła wiele dzieci niesłyszących rodziców, które trudne doświadczenia z dzieciństwa wzmocniły. - Przekuły je w pewność siebie, przekonanie, że wszystko są w stanie załatwić, skoro jako siedmiolatki chodziły do skarbowki. Dziś odnoszą sukcesy - mówi.

Potkała jednak też takie CODA-ki, które są mocno poranione. - Czują, że to był dla nich zbyt duży ciężar. Mają spory żal do rodziców i do innych głuchych, że tyle od nich wymagali. Uważają, że wszystkie życiowe porażki to efekt trudnego dzieciństwa.

Robert Gdela zapytał kiedyś ojca, czy chciałby słyszeć. Odpowiedział, że nie. - Gdyby mnie ktoś zapytał, czy chciałbym mieć słyszących rodziców, też odpowiedziałbym: nie. Są indywidualistami, mają własny świat, nie interesuje ich na przykład polityka, dzięki czemu są spokojniejsi. Takie życie jest prostsze.



Napisz do autorki
renata.kim@newsweek.pl
ewelina.lis@newsweek.pl

REKLAMA

BESTSELLER NA RYNKU NIERUCHOMOŚCI. Cena od 258 000 zł ze zabiegami, urządzonej dom z zagospodarowaną ziemią i niezbędnymi parkingowymi gruntami.

JEDYNE TAKIE OFERTY W BIAŁYMOSTKU. Oferta to tylko 14 nieruchomości. Druga taka inwestycja z pomorzanickim widokiem na najwyższym szczyty Bieszczad już nie powstanie.

KUPUJĄC DOM KUPUJESZ SPOKOJ. Nie kupujesz udziałów, jesteś właścicielem nieruchomości od razu i od razu.

PEWNY ZYSK. Przychód z wynajmu domu jest pewny. Wskazy to na podstawie faktów potwierdzonych wynikami finansowymi z dotychczasowej działalności obiektu.



MAGURY INVEST

tel.: 660 877 300,
www.magury-invest.pl